№ 19. Warszawa, dnia 28 Kwietnia (10 Maja) 1894 r. Rok XXX.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie;

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół.. kwartal. 5 marek.

FRYDERYK SMETANA.

W Pradze obchodzić mają uroczyście pięćdziesięciolecie pierwszego ozwania się wśród jej murów dźwięku muzyki znakomitego mistrza tonów, Fryderyka Smetany. Urodzony 1824 r. w miasteczku Leitomiszlu, okazywał od pierwszych lat życia tak wielkie zamiłowanie muzyki, że dziecinką małą zrywał się z pościeli gdy w domu spali jeszcze wszyscy i biegł w koszulce do fortepianu. Ojciec zszedł go tak raz, wygrywającego melodye zasłyszane dnia poprzedniego od bandy cyganów, która obchodziła wsie i miasteczka dając koncerta pod gołem niebem. Opowiedziano to znajomym i ze skromnego chłopiątka zrobiono od razu dziecko cudowne; urządzono koncert w którym grał w obec licznej publiczności tak spokojnie, z minką tak naiwną, jak gdyby to była rzecz najzwyczajniejsza. Gdy podrósł, oddano go do szkół w Pradze, gdzie zarazem dano mu nauczyciela muzyki, najlepszego jaki się tam znajdował, a teraz wszystek czas wolny od nauki szkolnej poświęcał całkowicie fortepianowi. Z natury cichy i łagodny, woli przełożonych posłuszny, ulegał przecież czasem porywom uniesień, których zwalczyć w sobie nie mógł; raz słysząc na samotnej przechadzce za miastem dźwięki fujarki, tak się niemi rozkołysał, że puścił się w las i czy w nim zabłądził, czy zasłuchany w melodyi jego szumów, w świergocie ptactwa zapomniał że czas płynie, wrócił do domu nazajutrz rano i byłby się za to dostał do kozy, gdyby nie wstawił się za nim jeden z professorów, który go bliżej znał i rozumiał, aż naraz spłatał coś gorszego. Pewnego poranka spakowawszy tłomoczek z trochą bielizny, uciekł z Pragi do Lipska, aby poznać, usłyszeć przebywające go tam Schumanna, którego *Manfred* brzmiał mu w uszach dzień i noc.

Gdy się do niego dostał, gdy mu wypowiedział wszystko, co go ściągnęło tutaj, mistrz ujął w obie ręce głowę młodzieńca i ucałował ją jak ojciec.— Będzie z ciebie pociecha sztuce... rzekł i radził mu, aby został uczniem Mendelsohna, ale lekcye te były za drugie na kieszeń młodzieńca, do czego przyznał się otwarcie bez fałszywego wstydu, iż bogatym nie jest.—Studyuj Bacha—rzekł wtedy Schumann, a gdy usłyszał odpowiedź, iż czyni to już od dawna, dodał:—„Studyuj jeszcze, wnikaj w ducha jego melodyi, nie bój się, abyś przez to zatracił samoistność talentu swego. Talent to dar boży i zawsze jest górą, utraca go się tylko przez życie poziome.“

Rok 1848 był ważną epoką w życiu Smetany. Gorący prąd sławiańskiej odrębności Czech od Niemców wzruszał serca wszystkie i pełniejsza siła natchnienia wstąpiła w pierś młodą, a zarazem wzbudziło się tam uczucie pod którego wzruszeniem rozwijają się w człowieku wszystkie jego moce: pokochał—pokochał kobietę z rodu drogiego Czechom, Katarzynę Kolar, ręce ich złączyły się przed ołtarzem Boga i wytworzone teraz ognisko rodzinne wkładało na młodego małżonka nowe obowiązki. Bogactwem całem było tu jedynie szczęście serca i młoda żona zapragnęła wziąść na siebie część tego ciężaru, tej troski o chleb powszedni, która staje się nie raz jeden ołowiem u skrzydeł, które wznosić nas chcą nad poziomy. Była też utalentowaną muzyczką i założono szkołę gry fortepianowej a wkrótce potem zawiązanie stosunków z Lisztem wpłynęło dobroczynnie na życie i talent Smetany. Był on gorącym wielbicielem utworów węgierskiego kompozytora; ton ich silny, namiętny i wzniosły przenikał go i rozbudzał zapał twórczy — rozbudzał do życia z podkładem idei górnej i stworzył pod oddziaływaniem tem cały szereg kompozycyi szlachetnie pięknych z motywów staroczeskich, które przesłał Lisztowi, prosząc o pozwolenie, aby dedykowane mu były.

Liszt nietylko nie odmówił mu tego, ale napisał do młodzieńca list, w którym zachęcał go, aby nie porzucał szlachetnego kierunku twórczości swojej, aby nie zszedł do kompozycyi utworów przeznaczonych na codzienny użytek ludzi, dla których sztuka nie ma skrzydeł; aby wcielał w dzieła swoje wyższe uczuć ludzkich strony. Zachęcał go też, aby nie porzucał motywów ludowych. Obok tego poszukał wydawcy na utwory młodzieńca, a gdy w kilka miesięcy potem przybył do Pragi, pierwsze jego kroki były zwrócone w stronę skromnego domku Smetany, gdzie mieściła się i jego szkoła muzyczna. Serca przylgnęły do siebie i Liszt wyjeżdżając wziął od Smetany przyrzeczenie, iż przybędzie do Weimaru na czas taki, aby poznano się lepiej, aby pobratały się serca i umysły.

Tak się też stało. Herbeck, dyrektor opery wiedeńskiej zamieszcza w pamiętnikach swoich fakt wykazujący, jak dobroczynnym był wpływ Liszta na Smetanę.

Ale życie nie jest poematem. Samotny mógłby był walczyć z losem i zwyciężyć go, ale ojciec rodziny musiał myśleć o kawałku chleba dla żony i dzieci. W 1856 r. porzucił kraj, aby objąć w Szwecyi, w Gothenburgu posadę dyrektora koncertów fisharmonijnych, a otoczyło go tu wielkie uznanie i dobrobyt, lecz natura mści się na łamiących prawa przyrodzone. Zdrowie kobiety zaczęło cierpieć pod klimatem surowym, bolało ją to ciężko, że dzieci źle mówią po czesku, i w 1861 r. zdecydowano się na powrót do Czech, ale stało się to już zapóźno, i biedna kobieta zamknęła oczy na obczyźnie, umarła w drodze, a serce męża ścisnęła boleść tak silna, że siła twórcza zdawała się w nim zabitą. Widok stron rodzinnych, ludzi, którzy witali go z oznakami wielkiego uznania, nie zdołał wyrwać go z melancholii, w którą popadł

na obczyźnie, tak teraz było mu źle w kraju, jak było źle na obczyźnie, bo jest Nemezys, która karze surowo łamanie naturalnego porządku życia ludzkiego. Gnany tęsknotą do miejsc, które widziały go młodzieńcem, gdzie śnił o sławie, gdzie kochał i był kochanym, wrócił do Szwecyi, lecz nie odnawiając niemal z nikim stosunków bliższych, oddał się cały pracy twórczej a była to lekarka dobra, bo w tym okresie czasu stworzył trzy wielkie symfonie: „Ryszard III“, „Obóz Walensteina“, „Hakon Jarl“, wszystko dzieła szlachetne; przecież odezwały się w dziennikach czeskich głosy, że nie ma w nich charakteru sztuki rodzimej, a on nie mając już przy sobie łagodzącego wpływu kochającej kobiety, zaciął się w gniewie namiętnym nietylko przeciwko krytykom, ale całemu społeczeństwu swemu, urągając mu, że jest małoduszne i zacięte — że chce krępować duchy i odbiera ludziom wolność natchnienia.

Gdy przecież wkrótce potem, w 1866 r. doszła go wieść, że w Pradze ma powstać teatr czysto czeski coś drgnęło mu w piersi; przypomniał sobie co czuł, gdy po wystawieniu opery „Wlast“ ludzie na ulicach ściskali mu ręce i nazajutrz wyjechał z Gothenburgu. Miał skreślony przed wielu laty plan opery z motywów swojskich „Branderburczycy w Czechach“ i teraz rozegrzany wrażeniem jakie wywierał nań powrót do kraju, widoki miejsc i ludzi, uczuł się jakoby powróconym do dni pierwszej młodości, do jej wspomnień, wprowadził do dzieła swego znaczną liczbę popularnych pieśni ludowych i przyjęcie było znowu gorące, a on szczęśliwy i pogodzony ze sobą.

Siła twórcza wzmaga się zawsze przy takim stanie ducha, w tym samym roku wystawił też operę komiczną „Prodana Nevesta“ pełna swojskiego, miłego humoru, piosenek popularnych, przecież publiczność czeska nie przyjęła jej tak, jak na to zasługiwała. Publiczność ta nie była wtedy nastrojona do wesołej sielanki i utwór niezmiernie wdzięczny przeszedł bez wrażenia. Powtórzyło się to 1868 w stopniu wyższym; opera „Dalibor“ ściągnęła na jej twórcę zarzuty, że nie bierze w pierś swoją uczuć ogółu, który uczuł się tem obrażony, że mistrz czeski ulegając wpływom Wagnera czyni przez to szkodę duchowi sztuki swojskiej—że jest za nadto nowoczesny, że zostawia przeszłość w tyle. Przecież z czasem rozpatrzono się w tem lepiej: żywe życie to dalszy ciąg tego co było i Prodana Nevesta“ doczekała się dwustu przedstawień, otrzymała uznanie po za granicami Czech, gdy wystawiona w Wiedniu w 1892 r., ściągnęła na siebie uwagę szerszego koła melomanów. Przecież najwyższym stopniem do sławy, do uznania ogółu stał się dramat „Libasza,“ oparty na tle historycznem i czerpany z tematów staroczeskich pieśni. Wkrótce potem w 1882 r., wystawiona opera: „Mur dyabelski,“ mniej gorąco była przyjęta; mieszczą się tu bardzo szlachetne efekta, ale całość już nie odpowiadała przeszłości, spostrzeżono też, że i usposobienie Smetany zmieniło się bardzo — stał się dziwnie smutny, aż wkrótce okrutna tajemnica wyszła na jaw: nieszczęśliwy zaczął tracić słuch, i on który wsłuchany w melodyę natury, dźwięki jej w czarowne formy piękna ujmował, zapaść miał w ciszę straszliwą wiecznej głuszy i umysł jego zachwiał się pod tem doświadczeniem losu. W dniu drugiego marca przypadająca rocznica jego urodzin obchodzona była od lat wielu bardzo uroczyście w kołach muzykalnych, w dniu tym 1874 r., wszystkie muzyczne stowarzyszenia czeskie zebrały się, aby go uczcić koncertem z dzieł jego złożonym, lecz nieszczęśliwy wyszedł do nich blady jak śmierć. — Nie słyszę was... jęknął głosem rozpacznym i w tej chwili oblicze jego zmieniło się. Zaczął się śmiać i było to jak gdyby szyderstwo okrutne z człowieka i jego sił, jego rojeń.

Uspokojono go powoli, pocieszając nadzieją wyzdrowienia, aż z kolei przyszło nieszczęście nowe. Począł słyszeć w koło siebie dźwięki i głosy różne. W dzienniku, który spisywał dla doktora opisuje, że co rano dalatują go z pobliskich błoni czarownie piękne dźwięki fletu, lecz w miarę jak głuchota stawała się cięższą oblegające go mary tonów zmieniały się. Były to dźwięki i śpiewki krzykliwe niby pijanej rzeszy, która kłóci się i bije, nieraz przecież, gdy krzyknął w uniesieniu rozpaczy, uciszało się wszystko i odzywał się tylko dźwięk harfy, jakoby anielskiej. Lat dziesięć przeżył tak w uniesieniach zachwytów, lub udręczeniach rozpaczy, obdarzony współczuciem całego narodu czeskiego a szlachetne pióro kobiety, Eliszki Krasnohorskiej, streściło najdobitniej jego zasługi, a inni pisarze czescy podnosząc jego talent równali go z najpierwszymi mistrzami tonów.

.....

KORZYŚCI I NIEBEZPIECZEŃSTWO

NOWOŻYTNEGO WYKSZTAŁCENIA.

(Dokończenie).

Kobieta bieżącej doby czasu, uznając potrzebę czynnego przyłożenia ręki do tego, co zowiemy postępem, pragnie działalność swą rozszerzyć, i nikt zapewne nie będzie widział w tem rzeczy zdrożnej, sprzeczającej się z jej przeznaczeniem wśród ludzkości—nie zaprzeczy iż jest to potrzebą każdej szlachetnej istoty ludzkiej, aby dążyła do udoskonalenia się, co jednając jej szacunek bliźnich, zaspakaja zarazem wewnętrzną potrzebę jej ducha. Każde pokolenie powinno przynieść społeczeństwu swoję część owoców pracy, posuwającej ludzkość naprzód.

Nie możemy żyć abstrakcyą: trzeba wcielić w żywe życie to, co przedstawia nam się jako piękno, dobro duchowe—trzeba widzieć w tem posiew, mający wydać czyny, bo nie dość jest wiedzieć, odczuwać co jest cnota, co powinność nasza: trzeba umieć żyć o sile idei, która nam to nakazuje. Kobieta nowoczesna zapragnęła wiedzy szerszej, nauki wyższej, i nikt umiejący patrzeć na świat i ludzi z podnioślejszego stanowiska, nie uważa jej tego za rzecz złą, stawiając tylko to zastrzeżenie, aby w żadnym razie ta wyżej wykształcona nie zbiegła od obowiązku, nakazanego jej przez naturalny podział pracy wśród ludzkości.

Obawa ta zdaje się niemal zbyteczną dla każdego, kto wykształcenie umysłu pojmuje przez rozświecenie sobie pojęć o życiu, przez głębszy na życie to pogląd, wskutek czego zrozumieć musimy, że podział pracy jest wśród spraw życia koniecznym, bo ugruntowanym na podstawie stosunków, przez naturę wytworzonych.

Niema też żadnej pracy nizkiej skoro tylko wykonywaną będzie w poczuciu obowiązku, w pojęciu użyteczności, która się z nią łączy; czem wiedza nasza staje się szerszą, czem będzie podnioślejszą, tem doskonalej pozwoli nam zrozumieć tę prawdę i w stosunku do praktyki życia wykaże, iż spełniając jej nakazy, zyskujemy sobie zasługę dobrych robotników w winnicy obowiązku. Każdy zpośród nas coś ludziom daje i coś od nich brać potrzebuje: jest to duchowy kredyt i debet z pod którego nikt się bezkarnie nie wyłamał i już wskutek tego wyższe wykształcenie człowieka staje mu się zasługą, niemal że cnotą, bo przez oddziaływanie swoje na otaczających ludzi, wywytwarza on ten ruch uczuć i myśli, który stanowi o żywotności społeczeństwa. Umysł wykształcony nakazuje nam też cenić się wyżej, nie pozwala na związki, które myślom, uczuciom naszym nic przynieść nie mogąc, nie stają nam się zatem żadną dźwignią moralną, na co nie zważają tylko umysły płytkie.

Dużo wiedzieć, jest to mieć pogląd na życie szeroko otwarty: pilnować się przecież trzeba, aby rozszerzona wiedza nie zabiła w nas samodzielności umysłu—abyśmy nie przestali czuć i myśleć na własny nasz rachunek, bo wtedy nic rzeczywiście, nie wydobędziemy z głębi naszej, nic zatem nie przyniesiemy do skarbony ogółu, i ludzie tacy mimo wiedzy posiadanej, nie mają w stosunku do społeczeństwa zasługi żadnej, bo nie dają mu nic od siebie. Niegdyś ludzie nauce poświęceni uważali się niejako za kapłanów; łamiąc się w procesie myśli, który przechodzili, z tysiącem wątpliwości, wyrabiali sobie zdanie i poglądy samodzielne, co obecnie przy wielkim ruchu piśmienniczym przepada niejako i myśli poniekąd człowiek zbiorowy. W zakresie wychowania jest to niebezpieczeństwem bardzo wielkiem, bo matka, nieposiadająca własnego, w processie myśli i uczuć wyrobionego, zdania, nie zdoła uczynić go jednolitem, ku pewnym celom i zamiarom życia tak dążącem, aby nie było już przez to wahania się i zboczeń.

Do najważniejszych korzyści wykształcenia umysłu należy też to zaliczyć, że daje ono stałe podstawy moralnemu życiu naszemu przez ustalony sąd o obowiązkach i prawach człowieka, który godność swoję wysoko cenić powinien, czyniąc sobie z tego uczucia podwalinę takiego moralnego stanu, który pozwoliłby nam posiadać siłę odporną, przeciwstawiającą się wpływom złego, to jest siłą woli na rozumie opartą, i tę karność ducha, która, nakazując nam czujność nad sobą, staje się ujęciem silnem moralnej naszej istoty. Skoro będzie ona nie powierzchowną, skoro oprzemy ją na podstawie tego pilnowania się duchem, które Smiles nazywa „the self control,“ to jest władzą rządu nad duchem naszym, miękka i nawet słaba, lub namiętna, gwałtowna natura urabia się, kształtuje zwolna i wydobywa, z głębi swojej te nieznane nam dotąd siły panowania nad sobą, które rozwijać się w nas będą stopniowo według szlachetnie pojętego ideału moralnej dostojności ludzkiej.

Jak nic nie przepada w naturze materyalnego ustroju świata, tak nie przepada i w życiu człowieka duchowem; trzeba przecież aby człowiek miał tu podstawę—oparcie podpory realnej i Smiles widzi ja w pracy, przez którą ludzkość podważyła przygniatający ją ciężar tytanicznych sił przyrody. Przez pracę objął człowiek to panowanie nietylko nad światem materyi, którą uczynił własnością swoją; praca myśli otworzyła mu przestwory tych nieprzemierzonych sfer, które nazwał ideałem i z których czerpie sobie natchnienia dla ducha swego, jego wzlotów w zwyż. Jakim jest stosunek jego do tego świata, taką jest godność jego moralna i bogactwo duchowe: pragnienie wiedzy, rozświecenie przez nią umysłu poznanie złego i dobrego w różnicach wpływów, przez jakie działają na ducha ludzkiego — to podwalina życia ludzkości. Nowożytne ustosunkowanie się życia dało człowiekowi większą niż kiedykolwiek wolność wyboru między światłem, jakiego pragnie, i to jest tak korzyścią, jak niebezpieczeństwem naszego czasu. Kobieta stoi tu, jedna zalękniona i niepewna siebie, druga śmiało krocząca naprzód, chciwa zdobyczy nowej wiedzy: niech garnie się do światła, niech zdobywa sobie świadomość życia wśród ludzkości; niech przecież nie zatraci tego co łączy się z powinnością jej świętą, aby umiała zadosyć uczynić obowiązkom swego przeznaczenia, moralnej istoty swojej.

M. I.

KOBIETA W STAROŻYTNYM RZYMIE.

przez

Józefę Żdżarską.

VI.

Światła w ciemnościach.

Bóg stworzył tak cudownie pięknie ludzką naturę, dając jej potężną siłę moralną, że nawet wśród największego zepsucia, widzimy czyste, przepiękne moralnie jednostki kobiece. Neoplatonizm przyczynił się potężnie, do rozpowszechnienia czystych idei, wpływających zbawiennie na obyczaje.

Plautus, nie zbyt wielki przyjaciel kobiet, znalazł pomiędzy rodaczkami, żyjącemi za jego cza-

sów, wzory do swoich komedyi. Panagirysa, Pinacia, Alkmenia, są ideałami wierności, małżeńskiej której nic zachwiać nie zdołało.

Nagrobki, jakie mężowie układają żonom, świadczą i w tej epoce chlubnie o kobietach, jako najlepszych, najukochańszych, pracowitych, łagodnych, dobrych, pięknych połowicach i matkach.

Pomiędzy patrycyuszkami były wyzwolone niewolnice.

Klaudyusz Hermes, wyzwoleniec, zaślubił Klaudyą patrycyuszkę, której największe oddaje pochwały.

Inna kobieta ocala męża i poświęca się dla niego. Ponieważ po długiem pożyciu nie mieli dzieci, zmusza go, by się z nią rozwiódł i ożenił z drugą, ale z tęsknoty umiera.

Stacyusz wymienia nam Abashancyusza opłakującego dwa lata śmierć żony Paryscylla.

Uosobiła ona typ starożytnej matrony. Żona kochająca, podtrzymywała odwagą męża wpośród trosk wysokiego stanowiska, nie zaniedbując nigdy skromnych a tak użytecznych zajęć domowych. Umarła w objęciach ukochanego męża, Abaskancyus po jej śmierci chciał odebrać sobie życie, ale wstrzymał go obowiązek. Nie pozwolił spalić zwłok ukochanej małżonki, lecz pochował je w grobowcu marmurowym.

Dwóch Planciuszów zabiło się z rozpaczy po śmierci swoich ukochanych małżonek.

Plancyusz drugi żył w epoce upadku: kiedy otrzymał rozkaz poprowadzenia floty do Anglii, towarzyszyła mu żona Orestilla i ta zachorowała w Tarencie i umarła. Niepocieszony mąż po jej pogrzebie przebił się mieczem.

Ojciec Grachów poświęcił się dla żony.

Napisy na nagrobkach wdów również świadczą o ich pięknym charakterze, dając im nazwy zacnych, dobrych, pobożnych, nawet świętych.

Prawa za Augusta nie pozwalały odziedziczać małżonkom po sobie wzajemnie, jeżeli nie mieli dzieci, ale za to otrzymywali połowę spadku po krewnym.

Matki mające troje dzieci nie potrzebowały opieki; swobodnie mogły rozporządzać swojem dobrem.

Pod Hadryanem wszystkie matki dziedziczyły po dzieciach, swych umieracych bezdzietnie.

Dzieci wzajemnie odziedziczały spadek po matce.

Matki równąż czcią dzieci po śmierci otoczone były.

Jedna z mów pogrzebowych syna tak się kończy: „Moja najukochańsza matka zasługiwała na największe wszystkich pochwały, gdyż była skromną, zacną, czystą, uprzejmą, przędła wełnę; piękna, wierna nie ustępowała nikomu pod względem cnoty, pracy, mądrości.“

W czasach więc największego zepsucia matki zacne czuwały troskliwie nad ciałem i duszą dziecka, uczyły synów szanować honor—w córki wpajały poszanowanie dla ogniska domowego.

Wpływ kobiet światłych również był wielki na życie polityczne, a szczególniej wczasie obrad na Forum i roztrząsania spraw municypalnych.

Protegowały kobiety nietylko mężów stanu, ale całe miasta; jedno z tych miast wystawiło swojej opiekunce pomnik ze spiżu.

Jednej z kapłanek miasto, którem się opiekowała, wspaniałemi ozdabiając je gmachami, wzniosło jej posąg

Inne znów kapłanki jednają zacnemu i przez ogół szanowanemu mężowi nagrodę.

Tworzyły rozmaite stowarzyszenia, naprzykład stowarzyszenie czystości.

Heliogabal utworzył nawet z kobiet senat, ale sprawy tyczyły się jedynie etykiety i kwestyi ubiorów. Tosamo uczynił cesarz Aurelian. Dwaj ci cesarze protegowali emancypacyę kobiet.

W Lanuvium istniała kurya z kobiet złożona.

Do najznakomitszych pod każdym względem jednostek niewieścich nietylko rzymskich, ale w ogóle świata starożytnego, zaliczyć potrzeba bez zaprzeczenia Kornelią, córkę Scypiona afrykańskiego, matkę Grachów.

Intelligentna, ukształcona, pełna zdrowego rozsądku, niezwykłej mocy duszy, kobieta czystych obyczajów, szlachetna, wzorowa matka, piękna tak duchem jak ciałem,—przelała w synów swoję duszę prawdziwie rzymską, starej, szlachetnej rasy.

Ona to kierowała wychowaniem ich, odziedziczyli też jej wymowę, pełną przekonania i wielkie jej cnoty.

Czas, w którym żyła, zbyt niepomyślnym był, nietylko dla Rzymu, ale w ogóle dla całej Italii; serce też Kornelii współczujące niedolę pragnęło zapobiedz złemu.

Rolnictwo, będące jedną z dźwigni starego Rzymu, było zaniedbane. Ziemie zawojowane skoncentrowały się w nielicznych rękach i były zbyt rozległe, aby mogły być uprawianemi przez niewolników; zamieniono je na pastwiska, łąki więc zastąpiły pola.

Patrycyusze oddawali je dzierżawcom. Pozbawieni swych własności Rzymianie klas wyższych i mieszkańcy Włoch, Italikowie, wpadli w nędzę, gdyż na domiar złego, większa część rzemiosł powierzoną została niewolnikom.

Klassa średnia znikła zupełnie; została tylko klasa uprzywilejowana i tłumy bez zajęcia, które w każdej chwili mogły stać się bezmyślnem, posłusznem narzędziem stronnictw.

Kornelia ujrzała bystrym umysłem niebezpieczeństwo grożące krajowi, jako też i nędzę ludu

Ta kobieta starej, szlachetnej rasy, jakeśmy to wyżej powiedzieli, surowa patrycyuszka nie myliła się co do przyczyny niebezpieczeństwa, litując się nad wydziedziczonymi, cieszyła się zawczasu reformami, zaczętemi przez swego teścia, Scypiona Emiliusza, i podniecała synów, by się zajęli ważną sprawą przywrócenia drobnej własności. Pragnęła ona gorąco, aby w tej sprawie zaszczytnej, dobro kraju mającej na celu, ujrzeć mogła synów, i żaliła się przed nimi, że dotąd nie mogą jej nazwać „matką Grachów“, ale tylko córką Scypiona

Pierwszy Tyberyusz, syn jej starszy, przyjąwszy udział czynny w sprawie polepszenia losu klas ubogich, poświęcenie swoje utratą życia przypłacił. Śmierć jego tragiczna pogrążyła Kornelią w wielkiej boleści.

Kajus podjął sprawę brata. Matka nauczona doświadczeniem, radziła synowi kierować się jak największem umiarkowaniem. Kazała mu odwołać prawo skierowane przeciwko nieprzyjacielowi Tyberyusza, z którym rozdzieliły go jedynie przeciwne dążności polityczne. Kajus ozdajmił ludowi, jakiemu uległ wpływowi, a lud, pełen uwielbienia dla matrony, którą obecnie można już było nazwać matką Grachów, uwielbiał uległość synowską Kajusa. Oddanie matce czci publicznej jest faktem wielkiego znaczenia.

Grachus był gwałtownego charakteru, jego więc uległość dla matki, tem więcej godna jest uwielbienia. Razu pewnego na Forum, przemawiając z trybuny, usłyszał z tłumu słowa nienawiści ku matce, z gniewem zwrócił się do winowajcy, wołając głosem podniesionym: „Ubliżasz mojej matce, tej, która dała mi życie“.

Podobny z charakteru do matki, piękny jak ona, z całym zapałem młodości idąc za radami Konelii, żądał dla ludu własności ziemi. W tym celu udał się do Afryki, pragnąc odbudować Kartaginę, poczynić liczne osady, gdzieby wydziedziczeni stać się mogli właścicielami gruntów.— Arystokracya, przeciwna tym dobrodziejstwom, oskarżyła Kajusa o złe zamiary dla rzeczypospolitej, i zebrawszy licznych stronników, napadła bezbronnego prawie, pozbawiając go, również jak Tyberyusza, życia. Senat ukarał winnych, a oceniwszy zasługi zacnych opiekunów i obrońców maluczkich, pozwolił wdzięcznemu ludowi wystawić obu braciom poległym w jego sprawie dwie świątynie, na temsamem miejscu, na którem polegli. Słusznie też Kornelia mogła mówić: „mają groby zasłużone“.

Za życia nazywała ich swojemi klejnotami jedynemi, po ich śmierci w cichej boleści pocieszała się nazwą „matki Grachów“. Usunąwszy się od świata, zamieszkała w samotnej willi pod Misenum, na wyżynie wulkanicznej wśród roślin strefy gorącej i krzaków róż, w których gąszczy słowiki śpiewały. Tu, po silnych bolesnych wstrząśnieniach znalazła uspokojenie i ciszę. Z wysokości swojej siedziby poglądała na morze, Wezuwiusz, kwieciste łąki, mieszkanie Sybilli, ogarniając wzrokiem czary i grozę natury—z wyżyny zaś moralnej przebytego życia, widziała tryumfy, szczęście najwyższe, bo chwałę godnych swej miłości synów, wreszcie boleść i żałobę.

Gdy przyjaciele jej żałowali, że wydała na świat synów, którzy się stali jej boleścią, odpowiadała ze szlachetną dumą: „Nigdy nie nazwę się nieszczęśliwą, ja, która wydałam na świat Grachów“.

Otoczona w swej królewskiej pustelni licznymi wielbicielami, szlachetna córa Scypiona afrykańskiego opowiadała z chlubą o swym wielkim ojcu, o synach, którzy go prześcignęli w sławie, spokojnie, bez łzy w oku, bezinteressownie, niby głos historyi.

Słuchaczami jej byli ludzie sławni: zacni i prócz rodaków i Grecy, wysłańcy królów.

Po śmierci męża Kornelia mogła zostać żoną Ptolemeusza, ozdobić czoło dyademem królowej Egiptu, jednakże, odmówiła ręki swej królom: W Egipcie, pod granitem piramid, byłaby zapomnianą, matka Grachów pozostała nieśmiertelną.

Na pomniku jej, kilka słów pysznie określa tę wspaniałą, piękną postać starożytnej kobiety: „Kornelia matka Grachów, najlepsza żona Tyberyusza Gracha“.

Odwrotnym medalem szlachetnej Kornelii była Sempronia, należąca do spisku Katyliny, intelligentna, pełna wdzięku, uczona. Wiele atoli kobiet, po odkryciu i unicestwieniu przez Cycerona spisku Katyliny, gdy uilluminowano jego mieszkanie, wyszło z domu z pochodniami w ręku, przypatrując się z uwielbieniem czci oddanej wybawcy Rzymu. W odkryciu spisku kobiety również brały udział.

Terencya, żona Cycerona, była najlepszą matką, tkliwą żoną. Wielki mówca pisząc do niej, i do przyjaciół o niej, nazywał ją swojem życiem, światłem, najlepszą z żon, pełną poświęcenia. Po 30 tu latach pożycia Cyceron oddalił od siebie Terencyą, bo go olśniła piękność innej kobiety młodej. Terencya wyszła zamąż — żyła lat 103. W czasie dwóch tryumwiratów cała gruppa kobiet zacnych występuje na widownię, do niej zaliczamy: Julią i Kornelią żony Pompejusza, szlachetną, mądrą Porcyą żonę Brutusa, Attię matkę Oktawiusza, Julą matkę Antoniusza i Oktawią, żonę tego ostatniego.

Julia, córka Cezara, była zakładem przymierza pomiędzy ojcem i mężem, i gdyby dłużej żyła, pokój świata nie byłby zakłóconym. Kochana przez ojca, uwielbiana przez męża, była powojem łączącym dwa wyniosłe drzewa.

Zwycięzca Sertoryusza i Mitrydatesa, schylał wyniosłe czoło przed swem bóstwem, zapominał o swych laurach.

Pompejusz, o szlachetnej postaci, oku intelligentnem, pełnem tkliwości i ognia, o wyrazie twarzy zarazem łagodnym i poważnym, czarujący w rozmowie, wywierał wpływ wielki na kobiety. Julia, daleko młodsza od niego, kochała go namiętnie. Lud ją uwielbiał. Umarła przy urodzeniu syna. Pompejusz chciał ją pochować w Albie, w jednej ze swoich willi, ale lud porwał jej ciało i złożył na polu Marsa, w miejscu honorowem.

Kornelia, córka Meteliusa Scypiona, wdowa po młodym Krassusie, druga żona Pompejusza, piękna i światła, lubiła nauki i sztuki piękne, grała na lirze; równie skromna jak uczona, czytała z korzyścią dzieła filozofów; nie obcą jej była geometrya. Daleko młodsza od Pompejusza, kochała go, równie jak Julia, z namiętnością gorącego serca, bo długo w wyprawach szczęśliwy bohater zachował wdzięk młodości, który pociągał ku sobie serca Rzymianek.

Po przegranej Pompejusza pod Farsalos, Kornelia wówczas na wyspie Mitylene uczuła boleśnie straszną porażkę ukochanego. Przybiegłszy z najwyższym pośpiechem nad brzeg morza, gdzie ją smutny bohater oczekiwał, bez życia padła w jego objęcia. Wyrzucała sobie że się stała powodem jego nieszczęścia. Pompejusz pocieszał ją z męzką odwagą i słodyczą. — Kochaj mnie!—zawołał, bom zwyciężony.

W Egipcie, gdzie się oboje schronić chcieli, Pompejusza zamordowano. Cezar, ukarawszy

surowo zabójcę, oddał Kornelii ciało męża, które zabalsamowane zawiozła do Albi.

Porcya, żona Brutusa, należy również do liczby najzacniejszych matron starożytnego Rzymu, w epoce gdy mu przyświecały jeszcze wielkie charaktery, tak wśród mężczyzn jak kobiet. Szekspir po swojemu, to jest po mistrzowsku wyrzeźbił swojem genialnem piórem ten posąg starożytny. Porcya ma odwagę stoicką, umie cierpieć w milczeniu, po męzku, ale posiada przy tych wielkich cnotach tkliwość czysto-niewieścią. Ujrzawszy raz męża smutnie zadumanego nad zadecydowaną zgubą wielkiego Cezara, chcąc się przekonać: czy będzie zdolną dotrzymać tajemnicy powierzonej?—rani się niebezpiecznie. Mąż pielęgnuje ją troskliwie, lecz nie wie, co spowodowało jej bolesną ranę. Porcya odkrywa mu swój czyn bohaterski.—„Nie dosyć — mówi doń z pieszczotą —być córką Katona i żoną Brutusa; trzeba było przekonać się: czy posiadam godną was odwagę“.

Brutus w uniesieniu podnosi ręce w górę, prosząc bogów: aby przez pomyślne dokonanie wielkiego zamiaru mógł stać się godnym małżonkiem takiej kobiety.

Porcya stawała często przed obrazem przedstawiającym pożegnanie Hektora z Andromachą i zalewała się łzami.

Jeden z przyjaciół Brutusa powtórzył przed nią słowa Andromachy.

— Hektorze! ty jesteś dla mnie ojcem, matką, bratem i mężem moim.

Brutus uśmiechnął się na te słowa pochwalne, mówiąc, że nie może, podobnie jak Hektor, odesłać jej do prac nie wieścich, bo ma ona męzką duszę, chociaż ciało wątłe nie zniosłaby trudów wojennych, ale dusza jej wytrwałaby w walce zaszczytnej.

W dniu śmierci Cezara Porcya zemdlona padła na wieść o niej jak nieżywa. Umarła z tęsknoty, gdy jej mąż daleko od niej walczył za wolność ojczyzny.

Attia, matka Oktawiana, była również jak Aurelia, matka Cezara, kobietą wielkiej duszy. Za życia przyszły August otaczał ją czcią głęboką, po śmierci oddał jej największe honory i zawsze czcił jej pamięć.

W czasie wojen domowych kobiety rozwijają najwyższą energią, tak w złem jak w dobrem. Matrony poświęcają się dla mężów. Wówczas-to szlachetna matka Antoniusza, czysta Julia, odznacza się poświęceniem dla brata swego Lucyusza Cezara. Mściwy Antoniusz oddał był na pastwę zemsty Oktawiana, własnego swego wuja Lucyusza, który schronił się do mieszkania siostry. Zabójcy chcą wpaść do tej komnaty gdzie ukrył się prześladowany. Julia zastępuje drogę mordercom, wołając: że chyba po ciele matki ich dowódcy, wejdą do jej brata. Te energiczne słowa wstrzymują napastników. Poczem Julia sama się oddaje w ręce syna.... Ten po strasznym gniewie, przebacza.

(Dokończenie nastąpi).

BEZ WOLI

POWIEŚĆ

przez

WANDĘ GROT BĘCZKOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

IX.

Od przyjazdu Haliny Kamieńce zmieniły swą postać. Nie wróciły wprawdzie dawne świetne czasy, ale i smutek wdowi rozproszyć umiała szczera wesołość młodziutkiej dzieweczki.

Na balu, wydanym z okazyi imienin Lili w Zagórowie, p. Kamieniecka odnowiła dawne stosunki z sąsiedztwem; bogata i urocza Halina przyciągała do Kamieniec młodzież, ku wielkiej irrytacyi babci Dolewskiej.

— Ty nic nie uważasz, Lili,—mówiła wnuczce,— ale z tą kuzynką czy rezydentką, czem ona tam jest, to wszystko zrobione zostało naumyślnie.— Kamieniecka sprowadziła ją dla tego, aby Stanisława od ciebie odciągnąć. O! znam ja to ziółeczko! Pamiętam ją jeszcze z dawnych lat. Twoja matka także jej nie lubiła. Mówiła o niej zawsze: ta nadęta Kamieniecka—i miała racyę. Nieznośna, zarozumiała, arogantka!

— Nie, babuniu,—zaprzeczyła Lila.—To jest właśnie typ prawdziwej arystokratki. Znam się na tem. Nie lubię jej, ale to rzecz inna. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek w życiu widziała istotę obdarzoną tylu przymiotami umysłu i serca.

— Zdaje ci się, moje dziecko,—rzekła p. Dolewska wzruszając ramionami.— Egzaltujesz się.. Zwyczajna kobieta, tylko kaprysów i dumy więcej ma, niż inne. Radzę ci, Lili, nie lekceważ hrabiego. Już i tak przegrałaś sprawę z Rolskim. Taka świetna partya! Stanisław jeszcze bardzo młody; matka ma nad nim wpływ ogromny, a ciebie nie lubi. Ta złotowłosa pannica ładna jest bez zaprzeczenia i zręczna. Kocie jej minki mogą zachwycić. .

Lila się roześmiała—Może być—odparła.—

— Stanisława nie zachwycą, za to ręczę. Czy babcia myśli o toalecie dla mnie na 3 Września? Imieniny Kamienieckiej. Halina wspominała, że mają zamiar urządzić zabawę. Opowiadała mi z przejęciem, że będzie to coś oryginalnego i zachwycającego zarazem! wspólna zabawa z brudnym nieokrzesanym ludem wiejskim. Ha! ha! ha! Zabawna dziewczyna! W każdym razie program dosyć obiecujący. Pójdę przejrzeć żurnale. Wnuczka twoja, babuniu, musi zakasować wszystkie panny i panie.

— Zakasujesz; o tem nie wątpię, — odrzekła p. Dolewska.

— Nie zapominaj tylko o moich przestrogach, duszko.

Pojętna główka Lili nie potrzebowała przestróg. Umiała ona znakomicie radzić sobie sama.

Trzeciego Września dzień wstał piękny jak rzadko. Był to jeden z tych przepysznych dni, jakie tylko polska jesień nam daje.

Srebrne nitki babiego lata snuły delikatną pajęczą sieć do koła, drzewa przybrały się w purpurowe i złociste liście, astry, smętne malwy i nagietki ubierały wdzięcznie prawie każdą chatę.

Jakiś inny, bardziej świąteczny nastrój miała dzisiejsza niedziela: niezwykły urok, który w sercu każdego zaznaczał się błogim wpływem, czemś dziwnie kojącem a słodkiem.

W Kamieńcach ruch niezwykły.—Imieniny postanowiono uroczyście i hucznie obchodzić.

Już od samego rana na bramie wjazdowej powiewają różnokolorowe chorągwie. Mnóstwo wieńców, ziół i kwiatów ubiera most i ganek, roznosząc w około aromatyczny zapach.

Na szerokiej równinie, która się rozpościerała za mostem poustawiano, stoły, białemi obrusami nakryte. - Na drzewach zawieszono różnokolorowe lampy. Halina biega wszędzie rozpromieniona, wesoła. Dodaje gustu przy ubieraniu stołów, robi śliczne bukiety i wieńce. Dla każdego ma uśmiech wesoły, lub grzeczne słówko. Dla niej w Kamieńcach dopiero rozpoczęło się życie.

Energiczna, zdrowa natura dziewczęcia potrzebowała ruchu, pożytecznej jakiejś pracy i buntowała się wobec arystokratycznych pojęć p. Bielawskiej.—Ach, gdyby to mama wiedziała, mówiła nieraz do Stanisława, jak ja tu biegam swobodnie po łąkach i polach bez kapelusza i rękawiczek! A gdyby słyszała, jak umiem z wiejskiemi gosposiami rozmawiać... Miałabym za swoje!—To dziwne!—ale ja wcale nie jestem do mamy podobna. Wolę, naprzykład, pocałować zamorusany buziak wiejski ego dzieciaka i figlować z nim, aniżeli patrzeć na te skrępowane dzieci, wysznurowane, ufryzowane jak laleczki, kręcące się po salonach. Jestem sobie prosta, pospolita dziewczyna, prawda. Stasiu? Jak ty się musisz nieraz śmiać ze mnie!

Nie wiedziała, jak go rani boleśnie. Taką, jaką ona była, serce jego chciało mieć inną, tę, którą głęboko ukochał, a mimo to znał, widział jej wady. Czuł nawet żal do Haliny, że mu nasuwała porównania niezbyt dla Lili korzystne.

Zabawa rozpoczęła się o piątej. Gospodarze wiejscy z żonami i dziećmi obsiedli stoły, beczki z piwem rozstawiono dokoła.

Lud w Kamieńcach był dobry i do dziedziców przywiązany szczerze. Po śmierci pana Kamienieckiego pozostała po nim wdowa i dziecko, znaleźli prawdziwych opiekunów w gromadzie.

Pani Kamieniecka wdzięcznem sercem przyjmowała ich życzliwość i wywiązał się między wsią a dworem stosunek, jaki rzadko spotyka się teraz.

Dzień św. Bronisławy był zawsze dniem świątecznym w Kamieńcach. Więc i dziś, jak zazwyczaj, wszyscy wiejscy goście dopisali. Kapela wioskowa rznie oberki od ucha, młodym dziewojom i parobkom nogi drżą do tańca.

Do dworu goście później nieco zjeżdżać się poczęli, wreszcie brakło już tylko pań z Zagórowa. Stanisław raz po raz spoglądał na zegarek i wzrok wysyłał w topolową aleję.

Spostrzegł to Lucyan.

— Ej! Stachu, Stachu, — szepnął. — Toś ty, widzę, na dobre w sieci p. Lili się uwikłał... Przyjedzie, przyjedzie! Nie opuści sposobności pokazania siebie, swej toalety i pobawienia się kosztem głów łatwo zapalnych. Nie lękaj się!...

Stanisław poruszył się niecierpliwie.

— Nie wyrażaj się w ten sposób, mój drogi— rzekł; proszę cię o to, jak o łaskę.

Stali nieco odosobnieni, Lucyan położył mu dłoń na ramieniu.—Słuchaj-no Stachu,—zaczął serdecznie,—czy ty istotnie postradałeś nietylko serce, ale i głowę dla p. Lili? Czyż to możliwe, abyś, mając blizko siebie taką wdzięczną, uroczą istotę, jak twoja kuzynka, mógł pokochać kobietę, piękną wprawdzie, ale — daruj mi—zbyt pospolitą, aby mogła wzbudzić prawdziwe uczucie? I umysł lekki i serce zimne... Coś ty w niej upatrzył, przyjacielu?

— Nie mówmy o tem, proszę cię,—rzekł Stanisław podrażniony.—Powiedzieć ci jednak muszę, aby raz na zawsze przeciąć wszelką w tym przedmiocie dyskussyą, że mam zamiar oświadczyć się wkrótce i szczęśliwy będę, jeżeli p. Rumszańska przyjąć mię raczy. Masz względem niej jakieś dzikie uprzedzenia. Przyszłość cię zawstydzi.

— Mówisz to na seryo Stachu?—spytał Lucyan z radością, której ukryć nie mógł, a która nie wyłączała jednak trwogi o przyjaciela.

Radość wypływała z ukrytej dotąd miłości dla Haliny; nie przypuszczał bowiem, aby Stanisław, obcując z nią ciągle i widząc różnicę, nie zapomniał o Lili.

— Najzupełniej seryo—odparł Stanisław.—Kocham ją, a ty znasz mię o tyle, że o głębokości i trwałości mego uczucia wątpić nie możesz.

— Ha! w takim razie, szczęść ci Boże—rzekł Lucyan. — Lękam się o ciebie i mam pewne wyrzuty sumienia. Gdybym cię był nie powiózł do Zagórowa, byłbyś może nie poznał p. Rumszańskiej. Szkoda! Zdaje mi się, że zawsze żałować tego będę.

Stanisław poruszył się niechętnie.

— Tylko nie chciej być prorokiem, mój kochany—rzekł. — Żałujesz sam, nie wiesz czego. Jest młodość i spaczone wychowanie: oto wszystko. Z pomocą pierwszej, drugiem łatwo pokierować.

— Daj ci, Boże—rzekł Lucyan—ale ja-bym się bał probować.

Uścisnęli sobie ręce.

Stanisław wypatrzył nareszcie zbliżającą się karetę z Zagórowa.

— Otóż i moje panie nadjeżdżają—rzekł.

Pobiegł ku dworowi, Lucyan za Haliną podążył.

— Muszę wymyśleć tualetę jakiej, nie będzie miała żadna — powiedziała sobie Lila na tydzień przed balem i zamknęła się w swoim pokoju z ołówkiem i żurnalami.

Istotnie wymyśliła coś pięknego. Błękitny atłas służył za tło ślicznej mozajce z kwiatów o żywych barwach, z którego zrobioną była suknia okrągła, bez trenu, sfałdowana suto. Dwie

koronkowe falbanki dopełniały ją u dołu. Krótki, bez rękawów staniczek, z tejsamej materyi, głęboko wycięty, podwleczony był białym tiulem zahafowanym w drobne różyczki i niezapominajki. Szarfa w dwóch kolorach, błękitna i różowa, ujmowały w pasie zręczną figurkę Lili i spuszczała się ku dołowi z fałdami sukni.

Włosy całe skarbowane, zczesane z czoła wysoko, spadały z tyłu głowy w bogatych lokach. Ryżowa pasterka, wieńcem różnobarwnego kwiecia przybrana, podbita niebieskim atłasem, wachlarz z piór i haftowane pantofelki—tworzyły całość bardzo piękną.

Stanisław olśniony został pięknością Lili. Gdy wyskoczyła lekko z karety i podała mu rękę, całej siły woli użyć musiał, by nie porwać w ramiona uroczego zjawiska i nie uciec w świat, zdala od oczów ludzkich, które na jego bóstwo patrzeć dowolnie mogły. Tymczasem jednak poprowadzić ją musiał do grona zebranych osób i słyszał szmer podziwu, jaki się rozległ dokoła.

Halina z najmilszym uśmiechem podbiegła ku Lili najpierwsza.

Jakie przeciwieństwo! Lekka biała sukienka otulała ją jak obłoczek. Włosy w jeden warkocz splecione opuszczały się na plecy swobodnie. Gałązki niezapominajek ubierały suknię i kształtną główkę.

— Niech mnie cioteńka nie krępuje jaką wyszukaną tualetą—prosiła, gdy pani Kamieniecka zapytała: jak się ubierze? — Chcę się zabawić bez przymusu

Istotnie było jej bardzo wygodnie i bardzo do twarzy, w białej krepie i niezapominajkach, a jak Lucyan twierdził, wyglądała anielsko.

Toaleta Lili oczarowała naiwne dziewczę.

— Jakaż pani piękna! — szepnęła mimowolnie, całując Lilę

Hr. Zenon powtórzył tosamo z tą różnicą, że w języku francuzkim, i że dodał spojrzenie, które Halinę byłoby z pewnością zarumieniło.

Lila atoli odparła je wyzywającym błyskiem ciemnych źrenic i podeszła do solenizantki.

— Moje najszczersze życzenia — rzekła z udanem rozrzewnieniem, pochyliła się z wdziękiem i dotknęła ustami zimnej dłoni p. Kamienieckiej.

Stanisław osłupiał. Ten hołd, przez dumną dziewczynę matce jego oddany, poruszył go do głębi. Teraz już nie wątpił, że Lili go kocha...

Pani Kamieniecka pocałowała wprawdzie pochyloną głowę dziewczęcia, atoli instynktownie odczuła, że ta scenka obliczoną była na effekt.

Tańce się rozpoczęły. Cała okoliczna młodzież otaczała Lilę, Rolski tylko wiernym Halinie pozostał. Skromny fijołek miał dla niego więcej powabu.

Stanisław był zrozpaczony. Obowiązki gospodarza odrywały go co chwila; ledwo parę tańców u pani swego serca wyprosił.

— Gdybym tak mógł znaleźć swobodną chwilkę...—myślał, biegając, jak nieprzytomny, od bawiących się gości do stołów, które gromada wiejska obsiadła.

— Gdybym mógł jej szepnąć, jak ją kocham! Dziś, z pewnością mówić-by mi pozwoliła. Taka jest milutka. . taka słodka!

Hr. Zenon jednakże starannie Lili pilnował; dopomagali mu inni; Stanisław tylko zęby zaciskał.

Po dniu pięknym, słońce krwawo zaszło, wiatr się zerwał... zmącił wody kanału, zatrząsł wierzchołkami drzew.

Pani Kamieniecka obejrzała się niespokojnie. Była właśnie przerwa w tańcach, towarzystwo całe rozpierzchło się, bawiąc się, jak kto chciał.

— Stasiu, Stasiu!—wołała.— Czy nie lepiej byłoby sprowadzić łaskawych gości do salonu? Pogoda się zmieniła... panie tak lekko ubrane... patrz tylko, co wiatr z Halinką wyrabia. Ach, nierozważne dziecko!

Halina kołysała się w łódce na wzburzonej wodzie kanału. Rolski wiosłował, borykając się z wiatrem.

Stanisław spojrzał, ale zobaczywszy Lucyana dodał:

— Nic jej nie będzie, mateczko—rzekł—Lucyan dobije do brzegu szczęśliwie. Gorzej, że hrabia, korzystając z mego chwilowego zajęcia, uprowadził pannę Lilę i kilka osób, na jakiś odleglejszy spacer. Panna Lila tak lekko ubrana, powietrze się oziębiło...

W głosie mówiącego czuć było trwogę niezmierną.

— Pójdę, poszukam... może nie są jeszcze zbyt daleko.

Odbiegł szybko, pani Kamieniecka smutnie popatrzyła za nim.

— Oczarowała go ta laleczka, — szepnęła z westchnieniem.

Stanisław biegł tymczasem, ile mu sił starczyło. Oglądał się na wszystkie strony i pytał każdego kogo napotkał, ale nikt nie umiał go objaśnić.

Krew się w nim burzyła, bo czuł w tem rękę Zenona i widział już jego tryumfującą minę.

Po upływie pół godziny spocony, zmęczony, powracał z niczem do domu.

Przy wejściu do salonu spotkał się z Haliną.

— Ach, kuzynku, jak ty wyglądasz?—zawołała, spostrzegłszy go Hala.—Takiś zmęczony! Płonie ci twarz cała, włosy się rozwiały... Gdzie ty byłeś? — koronkową chusteczką otarła mu pot z czoła.

— Czy nie wiesz, Halko, gdzie jest panna Lila? —pyta Stanisław rozgorączkowany.—Szukam jej wszędzie...

Halina spojrzała na niego zdumiona. Coś ją ukłóło w serce.

— Wiem—odpowiada.—Czy chcesz ją widzieć?

Stanisław ochłonął.

— Szukałem jej, bo matka była niespokojna, że jest lekko ubrana, a wieczór chłodny... Czy jest w salonie?

— Pójdź, to ci pokażę — odpowiada już uspokojona Halina.

Przebiegła szybko most i zaprowadziła go na polankę, gdzie przy dźwiękach muzyki włościanie wywijali ochoczo.

Płonęły już zapalone na drzewach lampy i beczki z łuczywem, jaskrawem światłem obrzucając wszystko dokoła.

Z boku, pod ogromnym kasztanem siedziała Lila.

Kilka małych wiejskich dziewczątek otaczało ją, patrząc w nią jak w obraz.

Lila śmiała się do nich i mówiła coś z ożywieniem. Hrabia stał przed nią, trzymając pudełko cukierków, z którego piękna panna czerpała słodycze i rzucała rozweselonym dzieciakom.

Stanisław stanął i oczom swoim nie wierzył. Halina położyła mu rękę na ramieniu.

— Patrz, kuzynku, jaki śliczny rodzajowy obrazek!—szepnęła.—Przy czerwonawem świetle lamp na ciemno-zielonem tle tak wyraźnie rysujących się drzew, te rozbawione twarze wieśniaków, gromadka dzieci i ta urocza pasterka, żywcem jakby z obrazu Watteau zdjęta. Żałuję, że skopjować tego nie mogę. Panna Lila musi być dobrą, skoro tak dzieci lubi. Nie spodziewałam się tego, wyznaję szczerze.

Stanisław spojrzał na nią z głęboką wdzięcznością.

— Jakie ty masz anielskie serduszko, Halu, i jak niepodobną jesteś do innych kobiet!— rzekł z uczuciem. — Szczęśliwy ten, kto skarb taki dostanie.

Hala spłonęła rumieńcem.

— Psujesz mię, kuzynku — szepnęła drżącym głosem. — Czy i ty nauczyłeś się mówić komplimenta?

Była bardzo zmieszana.

— Kiedy już znalazłeś pannę Lilę — rzekła po chwili—ja uciekam! Ciocia może mię potrzebować, a przytem słyszę dźwięki mazura. Pan Rolski niecierpliwi się pewno, nie widząc swej tancerki.

Odbiegła, Stanisław przycisnął ręką serce.

— Jam cię najlepiej poznał, moja ty najmilsza—szepnął z nadmierną tkliwością, patrząc na Lilę. Skarby uczuć, jak skąpiec, chowasz w sercu głęboko, ale je odkryłem...

Podszedł bliżej i stanął obok Lili. Zerwała się, gdy go spostrzegła. Spuściła oczy, spotkawszy palący wzrok Stanisława.

— Wracamy—rzekła, odrywając szybko wzrok od niego. — Wsyp cukierki do fartuszka, której z tych małych łakotniś, hrabio. Czy podzielicie się bez sprzeczki? — spytała, głaszcząc główki tulących się do niej dziewczątek.

Milczały zaambarasowane. Lila się śmiała i zawróciła ku domowi. Stanisław podał jej ramię.

— Służę pani — szepnął, cały drżący ze wzruszenia.

Lila skłoniła się wdzięcznie, ale nie przyjęła ramienia.

— Hrabia jest dziś moim rycerzem—rzekła. — Pardon! — i wsunęła rączkę pod ramię uszczęśliwionego Zenona.

Stanisław stanął jak wryty. Coś go targnęło za serce. Co to ma znaczyć i dla czego Lila rani go tak boleśnie?

Ze spuszczoną głową poszedł w ogród, nie będąc w stanie pokazać się teraz w salonie.

Lila tymczasem rzuciła się w wir tańca. Oczy jej błądziły po sali ukradkiem, wypatrując Stanisława. Chciała się rozkoszować widokiem jego bólu, chciała go jeszcze podrażnić... Ale Stanisław nie wracał. Pytał się o niego ten i ów, Halina niespokojnie patrzyła na drzwi.

Zenon wyglądał jak tryumfator; wyjęta z bukietu Lili róża tkwiła w jego butonierce, strojnym jej wachlarzem chłodził się, gdy tańczyła.

Młodzież uciekała od niego, bo szczypał i kłół zjadliwym dowcipem, w wytworną formę przybranym, do którego nie można się było przyczepić.

— Panna Lila chyba już po słowie z Bińskim?— pytał ktoś Lucyana.—Kiedyż ślub?

— Nic nie wiem—odparł, obserwując uważnie wyrafinowane postępowanie Lili. — Nie zdaje mi się...

Zjawił się wreszcie Stanisław. Był blady, ale zupełnie spokojny.

Siwe marzące zwykle oczy gorzały mu jak pochodnie. Obojętnie spojrzał na Lilę, która w objęciach różowego Karolka przebiegała salę, i zwrócił się do Haliny. Przypomniał sobie, że jeszcze z nią nie tańczył.

— Ulotnego walczyka, Halu — rzekł żartobliwie.—Czy pozwolisz?

Uśmiechnęła się i podała mu rękę.

Stanisław wiotką jej kibić przytulił lekko do siebie.

— Będziemy walcowali, aż do zmęczenia... — szepnął.—Zgadzasz się?

Milczała. Twarzyczka jej pobladła ze wzruszenia.

Zaczęli tańczyć, zmęczone już pary walcujących przerzedziły się znacznie, w końcu zostali tylko sami i po świecącej jak lustrzana tafla posadzce, płynęli wdzięcznie, rytmicznie, w takt rozmarzających, namiętnych tonów Strausowskiego walca.

Zenon zwrócił na nich uwagę Lili. Rad był, że i jej może dokuczyć, a sam też korzyść z tego odniesie.

— Panna Halina tańczy jak wróżka — rzekł, lornetując tańczącą parę.—Prawie nie dotyka posadzki. Zachwycająca istota!

Delektował się tak umyślnie, by wzbudzić zazdrość Lili. Oczy jej, skośne, szybkie rzuciły mu spojrzenie. Dobrze, iż go nie widział.

Tańcząca para przemknęła koło nich.

— Bravo! — zawołał hrabia. — To mi walc, to tancerka!

Halina miała teraz na twarzy mocne rumieńce, oddychała szybko i była wyraźnie zmęczona. Tyle razy już okrążyli salę...

— Już dosyć—szepnęła cicho. Stanisław nie słyszał. On widział tylko oczy Lili, ścigające ich po sali i jakby gniew w obliczu.

Byłby tak walcował do ostatniego tchu w piersi, gdyby Rolski nie stanął był mu na drodze.

— Przestań-że, Stachu — woła. — Czy nie widzisz, że twoja tancerka, upada ze znużenia? Dość tego! Z upoważnienia pani Kamienieckiej mam ci odebrać pannę Halinę.

Stanisław oprzytomniał. Spojrzał na Halinę i zatrwożył się.

— Zmęczyłaś się, biała różyczko — szepnął.— Daruj mi.

Pocałował jej rączkę i odprowadził ją do matki.

Podczas kolacyi, w parę godzin potem dowcip Stanisława iskrzył się jak szampan, którego hojnie gościom dolewał. Wyszukanie grzeczny dla Lili nie wyróżniał jej jednak, jak to do-

tąd bywało, za co odwzajemniając się, piękna dziewczyna kokietowała ciągle hrabiego.

Sztuczny humor Stanisława nie oszukał troskliwego oka matki i przyjaciela. Domyślili się, że chce ból serca wesołym śmiechem zagłuszyć, i złorzeczyli zwodnicy. Nad ranem goście rozjeżdżać się zaczęli. Najpierwsza, dała hasło do odjazdu Lila. Stanisław z uprzejmością dopomagał pani Dolewskiej ubierać się, hrabia pełnił służbę przy Lili.

— Zostawiłam mój wchlarz w salonie, hrabio—ozwał się nagle głos Lili—Za nic nie pojadę bez niego.. To pamiątka z którą się nie lubię rozstawać. Proszę...

Hrabia poskoczył z galanteryą, Lila obejrzała się na Stanisława.

— Czy pan skończyłeś już ubierać babcię?—spytała — Nie mogę sobie poradzić z burnusem—dodała z minką rozkapryszonego dziecka.

Stanisław zwrócił się ku niej natychmiast.

— Służę pani—rzekł.—Co mam robić?

Stała przed nim z przechyloną na bok główką, z wpół przymkniętemi oczami, z rozchylonemi usty: wcielona pokusa, której nikt oprzeć-by się nie potrafił.

— Proszę tu zapiąć — szeptała, pokazując na białą szyję i ramiona.

Stanisław, drżącemi rękami pochwycił miękką tkaninę i jął nią otulać szyję dziewczęcia. Starał się uczynić to zgrabnie, ale ręce mu się plątały, nieposłuszny burnus nie chciał się ułożyć jak należy.

Spojrzał na Lilę: oczy jej, szeroko teraz otwarte, pełne zwodniczych blasków, wpiły się niemal w twarz jego. Zadrżał. Czego-bo te oczy nie mówiły! Tryskał z nich ogień, który mu krew w żyłach rozpalał i kazał o całym świecie zapomnieć.

Gdy drżące jego palce dotknęły białych ramion Lili, z ust jego zaciśniętych kurczowo, wybiegły namiętne, cichym szeptem wyrzeczone słowa:

— Kocham i konam z bólu!

Hr. Zenon stanął przed nimi z wachlarzem w ręce.

Gniewnym wzrokiem obrzucił Stanisława i zwrócił się do p. Dolewskiej.

— Panie pozwolą odwieźć się do domu?—spytał. — Zawsze ze mną bezpieczniej...

— Będziemy nieskończenie wdzięczne—odparła uszczęśliwiona babcia. Ale po co hrabia ma się trudzić?... Niema chyba niebezpieczeństwa.

— Niebezpieczeństwa nie będzie, ale będzie głęboka przyjemność, jaką mi to sprawi—odparł, podając rękę Lili do wyjścia.

Pożegnano się, kareta ruszyła. Stanisław z odkrytą głową, ale z roskosznem, przenikającem na wskróś ciepłem, jakie mu zostawiła rączka Lili, którą w uścisku pożegnalnem trzymał, stał na dworze, niezdolny zdać sobie sprawy z uczuć, jakie nim miotały. „La donna è mobile“—zaśpiewał mu Głos Rolskiego nad uchem.

— Zaziębisz się, szaleńcze! Ranek chłodny...

Wsunął mu rękę pod ramię i uprowadził, do salonu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— Szkoła rolnicza dla kobiet ma powstać w Petersburgu. Ministeryum rolnictwa opracowuje jej projekt; do składu kommissyi wyznaczonej w tym celu zawezwano specyalistów.

— Petersburskie wyższe kursa dla kobiet dzielą się na dwa oddziały: historyczno-filologiczny i fizyczno-matematyczny. W ubiegłym roku szkolnym było słuchaczek 468; w liczbie 188 pierwszorocznych były trzy rzymsko - katolickiego wyznania. Prelekcye wygłaszało grono młodszych profesorów i docentów uniwersytetu.

— P. Wanda Wojcicka, córka właściciela wsi Gadki w powiecie nowomińskim, uratowała życie siedmioletniego chłopczyka, Mieczysława Zientarskiego, który, wpadłszy w rzekę Świder, tonął, a ona rzuciwszy się bohatersko w wodę, wyniosła go na ląd.

— Zmarła niedawno Józefa z Buczanów Zamojska zapisała 3.600 rs. na cele dobroczynne, w czem mieszczą się zapisy: na budujący się kościół Ś-go Augustyna, na budujący się kościół na Pradze, na kościół Wszystkich Świętych po 500 rs.; na kościół powązkowski 300 rs.; po rs. 100 na różne instytucye dobroczynne; po 50 rs. dla biednej wdowy po złotniku, dla studenta uniwersytetu warszawskiego, dla biednego ucznia szkół.

— Zarząd Tow. Jedwabiczego otrzymał wiele wezwań od właścicieli posiadłości ziemskich o przysłanie im osób obeznanych z hodowlą jedwabników. Wskutek tego, chcąc powiększyć liczbę uzdolnionych do tego zajęcia, zarząd otwiera w parku sieleckim pod kierunkiem p. Kurtzowej praktyczną naukę hodowli jedwabników, trwającą od dnia 15 bieżącego miesiąca do dnia 15-go Lipca. P. Kurtz, zamieszkały przy ulicy Złotej, pod Nr 55, udzielać będzie potrzebnych tu informacyi.

— Mieszkanka Rawy, p. *J. S.*, złożyła w kasie oszczędności rs. 12 na rzecz służący u niej lat kilkanaście Lewandowskiej. Pani u której sługa tak długo przebywać może, musi być osobą zacną, podobnie jak i służąca, która z obowiązków swoich uczciwie wywiązywać się umiała.

— P. Ludwika Goldzweig, lublinianka, otrzymała od uniwersytetu w Bernie za obronę rozprawy z dziedziny fizyologii stopień doktora medycyny. Obok tego została assystentem przy wydziale lekarskim tegoż uniwersytetu.

— W Paryżu urządzona została wystawa stowarzyszenia *Igły*, którego celem jest wspomaganie kobiet utrzymujących się z szycia przez udzielanie im zaliczek i wyszukiwanie tanich mieszkań przy rodzinach uczciwych. Protektorkami wystawy są hr. de la Rochefoucauld, księżna de Broglie, ks. de Villefrance, oraz liczne grono pań z koła kobiet zamożnych. Wśród okazów mieści się wiele lalek odpowiadających postaci kobiet dorosłych, ubranych w suknie i inne przedmioty odzieży kobiet i dzieci.

— W Belgii od 1871 r. istniejące szkoły gospodyń, założone staraniem pań dobrej woli a zostające pod protektoratem hrabiny Flandryi, rozwijają się bardzo pomyślnie, dając możność obeznania się z postępowem gospodarstwem domowem tak tym osobom, które jako gospodynie płatne szukają sobie środków utrzymania, jak i paniom stojącym na czele domu rodziny swojej. Szkoły te zakładane są przez gminy miast i wsi parafialnych, a typ ich jest dwojaki; dla osób dorosłych i dziewcząt młodych. Nauka teoryi obejmuje obok gospodarstwa domowego naukę szycia, krawieczczyzny, haftu, rachunki, hygienę i ekonomię domową. Dla uczennic, których przeznaczeniem jest żyć na wsi, dodaną jest nauka popularnego przyrodoznawstwa, sadownictwa, jedwabnictwa, hodowli drobiu, obchodzenia się z nabiałem, wypieku chleba.

— W Londynie odbyło się zgromadzenie kobiet doktorek medycyny z celem rozpatrzenia: o ile zawód ten może być odpowiednim dla kobiety, czy opłaca się dostatecznie w stosunku do trudów i kosztów tak pieniężnych, jak i czasu nauce oddanego? Odpowiedź na pytanie pierwsze przyznawała, że tak jest; kobieta lecząca kobiety i dzieci stoi na gruncie niekwestyowanym przez nikogo, jako użyteczny i bardzo potrzebny czynnik w społeczeństwie. Koszta nauki opłacą się także, jeżeli tylko mieć będzie fundusz, którego tu potrzeba na zainstallowanie się odpowiednie, co przecież odnosi się zarówno i do mężczyzny, lecz ten ma tu jednak tę przewagę, że jest silniejszym, więc wytrzymalszym, łatwiej mu też zdobywać sobie środki zarobku.

Studentka medycyny powinna mieć przedewszystkiem zdrowie mocne a obok tego, zwłaszcza przy stosunkach obecnych, należy jej posiadać kapitał, któryby starczył na utrzymanie przez lat dwa, a co najmniej już na rok cały. Praktykująca na wsi lub w małem miasteczku łatwiej sobie wyrobi praktykę tak ze względu, że konkurrencya jest tu mniejsza, jak i z powodu, że może dać się łatwiej poznać i wyrobić sobie opinią, lecząc klassy mniej zamożne. Kobieta lekarz, Zofia Jex-Blake, która jest dziekanem edinburgskiej szkoły medycyny dla kobiet, pisze, iż bardzo ważną rzeczą dla kobiety lekarza są te dwa warunki. Potrzeba jej liczyć przeciętnie na jakie pięć lat praktyki, aby mogła dać się poznać i zdobyć sobie uznanie.

— Miss Gracya Emney, szkotka, stojąca na czele domu owdowiałego ojca swego ziemianina, zamieszkującego okolice Szkocyi północnej u podnóża gór, zaprowadziła z początkiem ubiegłej zimy tygodniowe zebrania kobiet i dziewcząt okolicznych, na których odbywało się głośne czytanie dzienników i książek odpowiednich, a co pierwszy i piętnasty dzień miesiąca miewała odczyt o życiu jakiejś szlachetnej, dzielnej kobiety z bieżącej chwili czasu, lub z przeszłości.

— Towarzystwo zachęty do kształcenia się domowego: „Society of the encouragement of Home Study,“ istniejące w Londynie od 1885 r., liczy przeszło dwa tysiące pań stowarzyszonych. Ich staraniem urządzane odczyty z zakresu historyi literatury, nauk przyrodzonych, zgromadzają znaczną liczbę słuchaczek; drukowane następnie, przesyłane są stowarzyszonem zamieszkałym na prowincyi, jak i katalogi książek, które zarząd Towarzystwa poleca stowarzyszonym do czytania. Odczyty tworzą serye, dające pewien całokształt w zakresie danego przedmiotu; stowarzyszone przesyłają niekiedy utwory własne do wygłoszenia przez zarząd Towarzystwa i jeden z odznaczających się treścią i formą, odczyt tegoroczny „Miejsce poezyi Wordswortha w literaturze Anglii“ należał do tej liczby a był bezimienny. Doroczne zgromadzenie stowarzyszonych zbiera się w końcu maja, lub początku czerwca i obejmuje trzy lub cztery posiedzenia, na których rozbierane są sprawy Towarzystwa, podawane projekta, ulepszeń jego kierunku, przedmiotów, które w odczytach powinny być poruszone. Składka roczna stowarzyszonych jest gwinea, opłata miejsca na odczytach szyling jeden.

— Francuzka siostra miłosierdzia Marya, zarządzająca ambulansem wojskowym w Tonkinie a której zasługi w tym kierunku były tak wybitne, że otrzymała krzyż Legii w czasie w wyprawę krymskiej, umarła. Nietylko pochowano ją z honorami wojskowemi, ale liczne przemowy przy jej grobie przypomniały dziś żyjącemu pokoleniu jej zasługi dla Francyi.

Z bieżącej chwili.

— Według dzienników petersburskich ministeryum skarbu opracowuje nowe zasady opodatkowania wszelkich napojów wyskokowych.

— Prawo o nadzorze nad nauką i utrzymaniem terminatorów rzemieślniczych zostało wypracowanem w ministeryum spraw wewnętrznych. Dozór nad tem, aby przepisy prawa były wykonywane będzie oddanym wkrótce komitetowi złożonemu z delegatów ziemstw, urzędów miejskich, urzędów rzemieślniczych i administracyi.

— Ministeryum skarbu zarządza zmiany w warunkach dzisiejszych handlu złotem. W kopal-

niach Syberyi tak jak w kopalniach Australii i Kalifornii prowadzi się kontrabanda handlu piaskiem złotonośnym aby temu zapobiedz utworzone będą posady komisarzy rządowych, rozciągających nadzór nad tym handlem. Rezydencyą kommissarza głównego będzie jedno z większych miast chińskich.

— Graficzny plan m. Warszawy, wykazujący, które okolice naszego miasta są najzdrowsze a w których grasuje najwięcej chorób, będzie wkrótce wykonanym przez nadzór urzędu lekarskiego.

— Przez rogatki jerozolimskie przeszła kompania, złożona z 60 0 pątników udających się do Częstochowy.

— Ostatni z kolei odczytów popularnych, urządzonych staraniem pań należących do Tow. Opieki nad zwierzętami, miał za przedmiot przeszłość świata zwierzęcego. Prelegent p. Umiński opisywał postacie tworów przedpotopowych, ukazując je na ekranie: mamuty, mastodonty, olbrzymie ptaki.

— Korespondent angielskiej illustracyi: „Illustrated London News,“ Davis, zwiedzał w roku zeszłym wiele miejscowości naszego kraju: Solec, Nałęczów, Busk, Ciechocinek. Obecnie, wracając, zwiedził Częstochowę, Nowe Miasto nad Pilicą, Łódź, Otwock. W tece jego mieści się wiele szkiców zdjętych z miejscowości, które oglądał, a także i typy włościan.

— Koncert dany w Sali redutowej na rzecz pomnika, który ma się wznieść ku czci Szopena w Żelazowej Woli, zgromadził liczną publiczność. Na przybranej kwiatami i zielonością estradzie ukazywało się oczom marmurowe popiersie, mistrza otoczone również kwieciem i zielenią a powyżej portret, uwieńczony liściem wawrzynu. Genialne utwory Szopena wyszły w całej pełni piękności swojej w wykonaniu Michałowskiego, upajając słuchaczy. Pomnik, który ma stanąć według modelu wykonanego przez Woydygę, będzie z kutej blachy żelaznej, powleczonej grubą warstwą miedzi. Schody żelazne będą również z blachy kutej, jak i krata otaczająca pomnik z czterema furtami i jednem głównem: drzwiami z ozdobą pięknego kształtu liry. Koszt pomnika wyniesie we wszystkich jego szczegółach 4,000 rs.; miasta prowincyonalne, przychodzą tu z pomocą, Radom nadesłał 221 rs. z koncertu danego w d. 2 Marca; Kalisz i Łódź zapowiadają podobneż koncerty na ten sam cel. Odsłonięcie pomnika zamierzone jest na dzień 15 Lipca — dzień niegdyś imienin Szopena: Ś-go Fryderyka.

— Wielkie uroczystości pamiątkowe odbywały się w Paryżu w kościele Nôtre-Dame i we wszystkich innych świątyniach stolicy Francyi. Kościół Nôtre-Dame, który jest archikatedrą, był wspaniale przystrojony w chorągwie i tarcze, a wewnątrz powiewały starożytne sztandary wojskowe, odpowiadające emblematom i napisom, które przypominały publiczności wielkie chwile w życiu Dziewicy.

— Broszura bardzo pożyteczna: „O nauczaniu pisowni z zastosowaniu jej zasad do uchwał Akademii Umiejętności“ (Warszawa, 1894-go r. stron. 48), skreślona piórem cenionego pedagoga Floryana Łagowskiego, wyszła z druku a dodać można, że jest to dla matek i nauczycieli wielka pomoc w nauczaniu pierwszego stopnia, które w tym przedmiocie łatwem nie jest. Autor zebrał tu i streścił wszystko, co uczący się koniecznie wiedzieć potrzebuje, starając się, aby usystematyzowanie materyału naukowego, oparte było na prawach umysłowego rozwoju. Rady i wskazówki praktyczne, jak należy rzecz poprowadzić, czynią broszurę p. Łagowskiego bardzo pożyteczną, tak dla nauczanych, jak i nauczających. Autor podniósł sprawiedliwie zasługi elementarzy K. Promyka które przez uproszczenie nauki pisowni, pomagają do utrzymania czystości mowy.

— Odczyt znanego powieściopisarza, Michała Bałuckiego: „O różnych modach w literaturze powieściowej,“ odbył się w Krakowie. Prelegent czyniąc wyznanie swojej wiary literackiej, wygłosił, że jest stronnikiem dążenia w powieściach do ideału, przez który uszlachetniają się umysły i serca czytelników. Natomiast potępił surowo powieść realistyczną, oraz naturalizm, który jest w literaturze czynnikiem rozkładowym.

— Doroczne posiedzenie publiczne Akademii Umiejętności dnia 5 go bieżącego miesiąca zagaił zastępca protektora, minister Dunajewski. Następnie generalny sekretarz Smolka wygłosił sprawozdanie z czynności Akademii w roku ubiegłym i podał do wiadomości nazwiska nowych członków. Bolesław Ulanowski wygłosił odczyt na temat: „Wieś pod względem prawnym od XVI do XVIII wieku.“ Ogłoszenie nagród za prace literackie i artystyczne, oraz ogłoszenie konkursów naukowych, zamknęły posiedzenie.

— Dr. Piętak, poseł do rady państwa, domagał się w pięknie wypowiedzianej mowie utworzenia przy uniwersytetach krajowych katedr pedagogiki i dydaktyki, zwracając uwagę słuchaczy na korzyści, jakie spływają na społeczeństwo, gdy rozumie znaczenie dobrego wychowania.

— We wsi Mikulińce pod Przeworskiem, kopiąc w ogrodzie ziemię znaleziono garnuszek gliniany pełen srebrnej monety. Jakkolwiek włościanie rozchwytali znaczną część odkrytego skarbu, sztuk bliżko dwieście, do rąk które go zachowują, doszło 358 sztuk, półgroszków bitych w mennicy krakowskiej w latach między 1399 do 1404 roku. Obok tego znaleziono sto półgroszków mennicy lwowskiej i coś półgroszków mołdawskich. Jest to skarb ważny dla antykwaryuszów.

Żelazne wyścigowce.

SZKIC TECHNICZNY O KOLEJACH ŻELAZNYCH

podług

W. BERDROWA.

Nawet w olbrzymich hallach wystawowych „Białego ogrodu“, Chicago, na największym, jak pamięć sięga, jarmarku świata, nic nie uwidoczniało tak wyraźnie różnicy między „dawniej“ i „dziś“, jak zbiór lokomotyw wszelkich czasów i krajów, wystawiony w pałacu Przemysłu. Oto „Rocket“, lokomotywa Jerzego Stephensona, która odniosła zwycięztwo w Październiku 1829 roku w słynnym biegu wyścigowym lokomotyw, pędzących po drodze z Liverpoolu do Manchesteru i otrzymała 10,000 mrk. nagrody. Naprzeciwko niej jedna z olbrzymich lokomotyw pośpiesznych, jakie budują dziś w Stanach Zjednoczonych. Są to kolosy, w których każde z sześciu kół wyższem jest od owego protoplasty dzisiejszych parowozów. Tu znowu niepozorny, mały kociołek, nad którym wznoszą się dwa długie, wązkie cylindry, przenoszące siłę przy pomocy zawiłego systemu walców na dwa małe kółka. Dziewięć kroków wystarcza do zmierzenia całej maszyny z tendrem,—ostatni składa się z małego drewnianego wózka na parę centnarów węgli kamiennych i beczki z wodą. Szybość tego parowozu wynosiła 20 kilometrów na godzinę, a ku zdziwieniu współczesnych mógł on uciągnąć 15 — 20 tonn ciężaru. Nowa maszyna jest cztery razy dłuższa, 2 razy szerszą i wyższa; własny jej ciężar wynosi 4 razy więcej, niż „Bocket“ mógł z miejsca poruszyć; praca jego zaś, biorąc pod uwagę szybkość i siłę pociągową jest pięćdziesiąt razy większą.

Czy to już wszystko? Bynajmniej! Wszak niedaleko od tych parowych olbrzymów stały modele elektrycznych lokomotyw, które w przyszłości ułatwiać mają wzajemne stosunki między ludnemi miastami, pędząc z szybkością 160 kilometrów na godzinę; są one równie niepodobne do dzisiejszych lokomotyw, jak te do parowozów z trzydziestych lat naszego stulecia. Aż dotąd wprawdzie parowozy nie dają się wyrugować z miejsca przy przebywaniu większych przestrzeni, a ciągłe wysiłki dla ich udoskonalenia prawdopodobnie pozostawią je na tem stanowisku jeszcze przez parę dziesiątków lat.

Przywykliśmy uważać za najwyższą z możliwych szybkość słynnych pociągów pośpiesznych, osiąganą dziś np przez „Flying Scotchman“ między Londynem a Edinburgiem, przez „State Empire Express“ między New-Yorkiem i Buffalo, przez kuryerskie pociągi między Berlinem i Kolonią; Berlinem i Hamburgiem, Wiedniem i Bodenbach — w ten sposób przynajmniej obrońcy kolei elektrycznych przedstawiają stan kwestyi pociągów pośpiesznych. Tymczasem już przed wielu laty szybkość podobna była dobrze znaną, a nawet wyższa nie należała do osobliwości, jak nas o tem przekonywa historya kolei żelaznych z ostatnich lat dziesięciu.

Średnia szybkość owych wymienionych wyżej słynnych pociągów, 70—80 kilometrów na godzinę, odpowiada szybkości pociągu pędzącego bez przystanków 90 a nawet 100 kilometrów. Nawet europejskie Orient - expressy biegną niekiedy z taką szybkością, a ich lokomotywy, których koła o wysokości 230 ctm. przy każdem poruszeniu tłoka przechodzą 7¼ metrów, mogłyby bez wysiłku zrobić 120 kilometrów na godzinę. Że zaś lokomotywy parowe pod względem szybkości nie wypowiedziały dotąd ostatniego słowa, świadczą o tem liczne próby.

Droga długości 702 kilometrów między New-Yorkiem a Buffalo, na którą najlepsze pociągi osobowe potrzebują 12—14 godzin, przebytą została 14 Września 1891 roku przez pociąg pośpieszny, składający się z trzech wagonów Pulmanowskich w ciągu siedmiu godzin i dwóch minut, co wyraża się średnią szybkością 100, a absolutną 123 kilometrów na godzinę. Próbny pociąg między New-Yorkiem a Filadelfią jednocześnie doszedł do 145 kilometrów na godzinę. Pociąg próbny francuzkiej kolei śródziemnomorskiej przebywał po ulepszonych relsach 140 kilometrów na godzinę, a teraz znów na miejskiej kolei filadelfijskiej lokomotywa przebiegła 14½ kilometrów w ciągu 6 minut, co odpowiada średniej szybkości 145 kilometrów na godzinę. Jako jeszcze jeden wypadek z czasów dawniejszych przytaczamy lokomotywę pośpieszną „Cornwall“ na angielskiej kolei północno-zachodniej, zbudowaną w 1847 r., która posiadała dwa olbrzymie koła odmiennego od dzisiejszych systemu, każde 8 stóp wysokie. Lokomotywa ta osiągała niekiedy szybkość 127 kilometrów. Za najważniejszy zarzut przeciwko tak wielkim szybkościom lokomotyw parowych uważany był zawsze „ruchomy mechanizm“ ich konstrukcyi. Części ich, pozostające w ciągłym ruchu wahadłowym, powodują wstrząśnienia, które przy bardzo wielkich szybkościach zarówno u lokomotywy, jak i wagonów, wywołać mogą silne nierówności ruchu. Niezaprzeczenie jest to właściwość ujemna. Lokomotywa, pędząca z szybkością 120 kilometrów na godzinę, otrzymuje 25 silnych uderzeń na sekundę wskutek działania obu swych tłoków. Łatwo pojąć, że podobne wstrząśnienia niekorzystnie oddziaływają na maszyny i wagony; przecież faktem jest już dzisiaj, że próby wyżej przytoczone, jakkolwiek wykonywano je z maszynami nieprzeznaczonemi do podobnie szybkiej jazdy, nie przedstawiały poważnych niebezpieczeństw. Nie ulega, jak się zdaje, wątpliwości, że lokomotywy; przygotowane do nowego pośpiesznego ruchu, będą mogły przebywać większe przestrzenie.

Czytelnik zapytać może: dlaczego koleje nie urzeczywistniły dotąd tego postępu, skoro możność znacznie większej szybkości biegu stwierdzoną jest od tak dawna? Istotnie dziwić się trzeba, że wyższość pociągów pośpiesznych naszych i zagranicznych przechodzi średnio 60, a znaczna część pociągów osobowych nie przechodzi więcej nad 40 kilometrów na godzinę, gdy szybkość 80 i więcej kilometrów na godzinę uważana być może za bezpieczną. Główną tego przyczyną jest zapewne to, że potrzeba powiększenia szybkości nie jest jeszcze tak bardzo odczuwaną, aby nakłonić do poniesienia zwiększonych wydatków, jakie za sobą pociąga, a także, że w wielu krajach koleje są własnością państwa, co wyklucza konkurrencyą, nakłaniającą gdzieindziej do wysiłków. W Anglii i Ameryce, gdzie jest aż zawiele konkurrencyi,

musi być w każdym razie znaczniejsza liczba pociągów pośpiesznych, jakkolwiek najszybsze niemieckie nie zostały jeszcze prześcigniętemi. Jak się zdaje, Ameryka wprowadzi nowość w tym zakresie nawet na wielkich odległościach.

Wielkie pociągi kolei Pacific, przerzynające stały ląd amerykański prawie bez zmiany wagonów, jeszcze przed paru laty potrzebowały sześciu dni dla przybycia z New-Yorku przez Chicago lub St. Louis do San Francisco. Dziś przechodzą one tę odległość w 4½ dni i dają przytem w swoich wspaniałych wagonach pałacowych tyle wygody, że nawet dama bez wielkiego zmęczenia przebyć może, nie zatrzymując się, przestrzeń od oceanu Atlantyckiego do Spokojnego i nie narazić się na zmęczenie. Nie przeszkadza to, że Amerykanie przesadzają, twierdząc, iż dalekie podróże na ich kolejach uważane być mogą tylko za przyjemność. Średnia szybkość tych pociągów, przebiegających przeszło 5000 kilometrów, stanowiłaby tylko 50 kilometrów na godzinę, dla znacznej części drogi jest ona wiele niższą, gdyż na przestrzeni między New-Yorkiem i Chicago szybkość nie dochodzi do tej średniej liczby, podczas kiedy podróż od Chicago do San Francisco, wynosząca 4,000 kilometrów, nawet przy użyciu najszybszych pociągów, trwa trzy i pół dni i wykazuje średnią szybkość tylko 47-u kilometrów. Pociągi te rzadko się zatrzymują w preryach i Górach Skalistych, muszą przecież mieć na uwadze przebywane znaczne wysokości i nie zawsze wzorową budowę kolei. Podróż towarzystwa teatralnego Jarret i Palmer przekonała w 1876 roku, że można przebyć północno-amerykański ląd znacznie szybcej przy pomocy lokomotywy, niż się to dziś dzieje. Towarzystwo to wyjechało specyalnym ekstracugiem z New-Yorku 1 Czerwca o godzinie 1-ej w nocy, a 4-go o godzinie wpół do dziesiątej przybyło do San Francisco. Podróż trwała przeto 81 godzin, w okresie, w którym zwykłe pociągi potrzebowały dwa razy więcej, a dziś najszybsze zajeżdżają w 110 godzin. Szybkość, do jakiej doszli wówczas, wynosiła średnio 68 kilometrów, a na tak znacznej odległości nigdy jej od owego czasu nie powtórzono. Zastanowiwszy się przecież, że przeszło 1,000 kilometrów tej odległości przechodzi wyniosłości Alleghanów, Gór Skalistych i Sierra-Newady, po której bardzo powoli jechać trzeba, wypada, że tam, gdzie było mniej trudności, szybkość dochodzić musiała do 100 kilometrów na godzinę, a na łatwych dystansach nawet do 120. Naturalnie, że na dłuższe przystanki, jakich wymaga nabranie wody i węgla dla lokomotyw, rzadko kiedy znajdował się czas przy tak gwałtownych podróżach, a z tego powodu ten pamiętny pociąg spotrzebował ni mniej ni więcej jeno 18 zmieniających się wciąż lokomotyw, z których każda pracowała 4—5 godzin.

Na początku podróży w Pensylwanii jedna maszyna służyła bez przerwy 10 godzin, przejechawszy w ciągu tego czasu 733 kilometry — od tego czasu podobny eksperyment nie został, jak się zdaje, nigdzie powtórzony. Węgle przynoszono do tendru z wozu, przyczepionego umyślnie w tym celu, wody zaś nabierała maszyna z owych długich kanałów, które słusznie uważane za właściwość kolei amerykańskich, pozwalają w pełnym biegu zaopatrywać się w wodę.

Pociągi kuryerskie między New-Yorkiem i Chicago, uważane za świetny tryumf pociągów pośpiesznych, były dumą amerykanów przekonanych, że na całym świecie nie można odbyć podobnie szybkiej podróży (Limited-express przebiegają 1600 kilometrów w ciągu 24 godzin). W każdym razie średnia ich szybkość wynosi tylko koło 67 kilometrów na godzinę, przecież ta okoliczność, że trwa ona na przestrzeni, równającej się odległości między Wiedniem a Konstantynopolem, czyni tę podróż czemś nadzwyczajnem. Że nie była ona jedyną w swoim rodzaju: dowiedli tego Amerykanie przeszłego lata podczas wystawy. Mianowicie 28 Maja kolej centralna New-Yorcka wypuściła nagle, bez głośnych obwieszczeń, pociąg, który ożywioną przestrzeń między New-Yorkiem i Chicago przebył w niespełna 20 godzin, potrzebując na drogę powrotną mniej jeszcze czasu. Odtąd pociągi te poczęły regularnie kursować, wychodząc z obu wyżej wymienionych miast każdego popołudnia; znane one były pod mianem „Exposition-Flyer“ — pociągów wystawowych latających.

Przeciętna ich szybkość, wynosząca 80 kilom. i trwająca przez 20 godzin, jest najwyższą z osiągniętych dotąd przez żelazne rumaki. Szybkość ta ustępuje wprawdzie nieco szybkości najlepszego pociągu niemieckiego pomiędzy Berlinem i Hamburgiem, rozkłada się jednak za to na przestrzeń sześć razy prawie większą. Pociąg ten biegł przytem po szynach w ciągu całej podróży tak równo i spokojnie, że nie różnił się prawie pod tym względem od innych.

Ostateczną szybkość pociągów nie została jeszcze tym krokiem naprzód osiągniętą, jakkolwiek dla wielkiej kommunikacyi wszechświatowej byłoby niemałem udogodnieniem, gdyby pociągi takie wszędzie zostały zaprowadzone.

Przestrzeń np. z New-Yorku do San Francisco możnaby w takim razie przebywać w przeciągu godzin 70, zamiast dotychczasowych 108; podróż z Berlina do Paryża trwałaby godzin 14, do Wiednia 8, do Petersburga wreszcie możnaby dojechać w ciągu 21 godzin, podczas gdy teraz droga ta wymaga półtorej doby. Ale już obecnie współzawodnictwo między drogami żelaznemi pobudza je do coraz większych ulepszeń. Że są one wykonalne, że szybkość 140—150 kilometrów nie jest niedościgłą mrzonką, wypływa to już z powyżej przytoczonych danych; ażeby ją jednak wprowadzić w powszechne użycie niedość potężnych lokomotyw i wytrwałych relsów, — koniecznem jest nadto, szczególniej w Stanach Zjednoczonych, odpowiednie udoskonalenie przyrządów sygnałowych. Za pomocą niezwykle dokładnych hamulców osiągnięto już tyle, iż pociąg średniej długości, pędzący z szybkością 80 kilometrów na godzinę, można zatrzymać na nieznacznej przestrzeni 300 metrów; ostatnia ta liczba wzrosłaby jednak w dwójnasób lub nawet w trójnasób, gdyby szybkość pociągów doprowadzono do 100 albo 110 kilometrów, i w podobnym stosunku naturalnie wzrosłoby i niebezpieczeństwo, grożące przy ich spotkaniu.

Co się tyczy wagi, to ową idealną lokomotywę Nr 999 nazwać można prawie lekką. Pomimo swych kół o 2¼ metrach średnicy, waży ona tylko 57 tonn (tonn=1000 kilogramów). Najwyższą wagę mają, nie wyścigowce świata żelaznego, lecz lokomotywy górskie i towarowe. Najcięższemi maszynami, aż do ostatnich czasów były w Europie lokomotywy z Semmeringu, ważące 86 tonn, w Ameryce słynne parowozy z warsztatów Baldwins'cha. W Filadelfii obecnie warsztaty Hyde-Parku w Glasgowie otrzymały polecenie przygotowania sześcioosiowych maszyn na olbrzymie wyniosłości mexykańskiej kolei żelaznej Vera-Cruz. Waga tych lokomotyw, które już służą do użytku, przewyższa o 90 tonn inne; cena każdej z nich wynosiła okrągłe 90.000 marek. I to przecież nie wystarczało: w ostatnich czasach warsztaty w Rhode-Island otrzymały zamówienia do pociągów towarowych mexykańskiej kolei centralnej żelaznej, na lokomotywy, wagi 130.000 tonn czyli 130.000 kilogrammów. Dzisiaj jest to najcięższy typ lokomotywy; kolosy takie, nawet przy powolnym biegu, niszczą podkłady relsów znacznie więcej, niż lokomotywy wagi 60 tonn, przy prędkości 140 kilometrów i więcej.

Takie są postępy żelaznego wyścigowca w ciągu 60 lat. Oto „Rocket“ o wadze 4.500 kilogramów i szybkości 20 kilometrów na godzinę, a tam machiny, przebiegające 160 kilometrów, olbrzymy, ważące 130.000 kilogramów, które ciągną bez wysiłku po 800.000 kilogrammów, a więc 40 razy więcej, niż maszyna Stephensona.

Powróćmy raz jeszcze do hal wystawowych „Białego miasta.“ W budowie potężnych amerykańskich stalowych rumaków zwracało naszę uwagę głównie zastosowanie do lokomotyw t. zw. „Compound—machines;“ urządzenie to do ostatnich czasów było jeszcze nieznanem, obecnie jednak coraz więcej poczyna wchodzić w użycie. Już nie dwa lecz cztery cylindry dają swą siłę tym spiżowym olbrzymom. Machiny takie zużywają o 5 procent węgla mniej od dawnych, co przy milionowych sumach, wydawanych na węgiel przez wielkie towarzystwa, stanowi dla nich wcale pokaźną różnicę. Największa szybkość, na całej kuli ziemskiej, jeśli mamy wierzyć zapewnieniom pisma amerykańskiego, poświęconego temu przedmiotowi, „Scientific American.“ osiągniętą dotąd została przez lokomotywę Nr. 999 kolei centralnej New-Yorskiej: dochodzi ona do 112½ mil angielskich, t. j. 180 kilkometrów na godzinę; parowóz ten ciągnął przytem za sobą długi szereg wagonów! Konstruktorowie mają nadzieję dojść jeszcze do 120 mil, czyli 193 kilkometrów. Podobne machiny wykonywałyby przeto z łatwością tę samą sztukę, co zamierzona kolej elektryczna z Chicago do St. Louis, przebywając średnio 160 kilometrów na godzinę.

MYŚLI.

— Przyjaźń, wymagająca pobłażania, jest uczuciem niższego gatunku.

— Miłość własna to okulary, przez które widzimy tylko osobisty nasz interes.

Oliwier Chantas.

— Przyjaźń jest w chwilach szczęścia wdzięcznym kwiatkiem, w nieszczęściu pokrzepiającym owocem.

Wiktor Blüthgen.

— Wielkie serca cierpią w cichości.

— Jakiemkolwiek jest nieszczęście twoje, musisz je znieść; skargi i klątwy są nadaremne.

Byron.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się **Zuch dziewczyna**, przez autorkę powieści „Lady Verner,“ przekład z angielskiego ark. 7-my.

TREŚĆ: Fryderyk Smetana. — Korzyści i niebezpieczeństwo nowożytnego wykształcenia przez M. I. — Kobieta w starożytnym Rzymie, przez Józefę Żdżarską. — Bez woli, powieść przez Wandę Grot Bęczkowską (dalszy ciąg). — Kronika działalności kobiecej.—Z bieżącej chwili.—Żelazne wyścigowce.—Myśli.

Dodatek obejmuje: Arkusz 7-my T. I, **Zuch dziewczyna**, przez autorkę powieści Lady Verner, przekład z angielskiego. — Przegląd mód. — 17 wzorów i robót z opisem. Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.
Дозволено Цензурою.—Варшава, 27 Апрѣля 1894 г.